ZESZYT 2. KWIECIEŃ 1920.



Rys. L. Chwistek.

FORMIŚCI

Proza: Chwistek, Czyżewski, Markous
Poezje: Czyżewski, Jasieński, Młodożeniec, Starzewski, Toms, Wittlin, Zborowski
Rysunki: Chwistek, Czyżewski, Kulenović, Lille, Markous
Rzeźby: Hryńkowski, Pronaszko, Zamoyski
Redakcja: Chwistek, Czyżewski.

FORMIZM.

Créer grâce à une sensibilité nouvelle, servie par des moyens nouveaux appropriés, des oeuvres qui, par leur différence, sont un apport de plus au domaine de l'art, c'est rester dans la tradition

Reverdy: Tradition.

Istnieją gatunki sztuki zupełnie niezależne od pojęcia treści, a mianowicie muzyka, sztuka ornamentacyjna a poniekąd także architektura. Mówimy wprawdzie o ilustracji muzycznej, ale łatwo zdajemy sobie sprawę, że związek pomiędzy zestawieniem tonów a treścią pojęciową uzyskać można jedynie przy pomocy sztucznie dodanego objaśnienia i to na bardzo wiele sposobów. Również w ornamentach wypełniających np. dywany perskie możemy dopatrywać się to hełmu rycerza, to łabędzia, to postaci kobiecej, ale przekonamy się rychło, że ten sposób patrzenia nietylko nie ułatwia nam wczucia się w piękno tych przedmiotów, ale musi wywołać rychło znużenie i niesmak. Podobne zjawisko występuje w architekturze, która też od dawna słusznie zestawiana jest z muzyką.

Inaczej przedstawia się sprawa w poezji, malarstwie i rzeźbie. Pomimo wszystko co pisano o tendencji tych sztuk do zrównania się z muzyką, nie da się zaprzeczyć, że nie mogą one oderwać się w zupełności od treści. Radykalne przeprowadzenie tego postulatu zamieniłoby poezję w muzykę szmerów, a malarstwo i rzeźbę w sztukę ornamentacyjną. Natomiast sztuki te rozporządzają środkami, przy pomocy których można treść tak dobrać, ażeby wrażenie artystyczne płynące z doskonałej formy nietylko nie zostało umniejszone, ale w swoisty sposób do ostatecznych granic spotęgowane. Pochodzi to stąd, że zarówno sens zdania, który jest treścią w poezji, jak rzeczywistość, która jest treścią w malarstwie i rzeźbie, nie są jednoznacznie określone i skutkiem tego pozostawiają niezmierne pole do swobodnych odkształceń [1]).

Zdanie jest z natury utworem dwoistym, którego jedną stronę stanowią wyrazy jako zestawienia dźwięków, drugą zaś sens. Powstałe niewątpliwie wyłącznie dla celów praktycznych zawodzi zarówno, jeśli je zastosować zechcemy czyto w nauce, czy w sztuce, a to z wprost przeciwnych powodów. W nauce zdanie tradycyjne okazuje się naogół nie dość jasnem, skutkiem czego wprowadza zamieszanie pojęć, dając w zamian niekiedy jedynie pewne wartości artystyczne (piękny styl!), które z nauką nic wspólnego nie mają. Dla poety treść zdania tradycyjnego jest naogół zbyt jasna, skutkiem czego pochłania natychmiast uwagę słuchacza, nie pozwalając mu zająć się dźwiękiem i rytmem wyrazów i odwodząc go w ten sposób od tego, co nazywamy wrażeniem artystycznem.

Metoda naukowa, prowadząca do uzyskania zdań o treści jasno określonej, polega na wyrażaniu tejsamej myśli różnemi słowami, co ostatecznie prowadzi do symbolistyki logicznej.

Metoda poety jest prostem odwróceniem powyższego postępowania. Podczas gdy logik zmienia formę, żeby dotrzeć do niezmiennej treści, poeta zmienia treść żeby uzyskać doskonałą, a więc niedopuszczającą żadnej zmiany formę. Modyfikacja ta prowadzi 1° do uzyskania treści wieloznacznej, która skutkiem swej niejasności pozostaje niejako w tle, pozwalając formie wysunąć się na pierwszy plan, 2° do podkreślenia zasadniczych własności formy, n. p. wzniesienie się lub opadek rytmu, tempo szybsze lub wolne, dźwięk słodki lub chropowaty i t. p. [2]). Potwierdzenie tych zasad znajdujemy u wielkich poetów wszystkich czasów, że tylko wymienię Danta i Słowackiego. — Niedocenianie tychże zasad uczyniło wiele rzekomych dzieł sztuki pamiętnikami bitew, podróży, lub tęsknot miłosnych, jeśli nie zgoła wykładami mistycznych doktryn.

Nieświadoma tendencja poezji do opanowania treści przy pomocy formy rozwinęła się z biegiem lat w żywiołowy, celowy wysiłek twórczych jednostek wszystkich krajów i ras. — Przyczyną tego faktu jest niewątpliwie zaostrzenie kryterjów pojęciowych we wszystkich dziedzinach myślenia. Dziś już nikt nie chce szukać w poezji pociechy w utrapieniach, ani wzmocnienia animuszu, ani potwierdzenia dumy narodowej, ani zabawy, ani nauki, a jeśli nawet przyjdzie jeszcze komuś coś takiego na myśl, to rychło zmieni zdanie, mając do dyspozycji znacznie silniejsze środki prowadzące do tychsamych celów. Ci, którzy pragną poezji na prawdę, wiedzą, że znaleźć w niej można jedną tylko wartość wielką i jedno tylko uczucie godne zaspokojenia, a mianowicie: doskonałą formę i upojenie się tą formą. Dążenie do poezji pojętej w ten właśnie sposób nazywamy formizmem w poezji.

Podobny proces dokonuje się w sztukach plastycznych. Zarówno malarz jak rzeźbiarz muszą się liczyć z tym faktem, że formy, które tworzy, mają z natury dwoisty charakter, są bowiem nietylko same przez się przedmiotami otaczającego nas świata, ale zarazem obrazami innych przedmiotów, które odnajdujemy w nich niezależnie od wszelkiej teorji. Otóż, w życiu praktycznem przyzwyczajeni jesteśmy uważać przedmioty rze-

[1]) Por. Wstęp do katalogu 3-ciej wystawy Formistów.

[2]) Por. n p dwuwiersz Czyżewskiego:

Wdziej ciepłe astrachany
Termometr wciąż opada.

czywiste za znaki orjentacyjne i w wyjątkowych tylko razach dochodzimy do tego, żeby zdać sobie sprawę z ich formy. Zadaniem artysty jest zmuszenie widza do odwrócenia powyższego procesu. Cel ten osiągnąć można w ten sposób, że 1º korzysta się z wieloznaczności pojęcia przedmiotu rzeczywistego, (która pozwala podporządkować temusamemu pojęciu obrazy zasadniczo różne pod względem formy), przez wprowadzenie obrazów nowych, a jednak wolnych od wszelkiej sensacji i skojarzeń sentymentalnych, 2º wybiera się te obrazy w ten sposób, ażeby założenia kompozycji mogły być zrealizowane.

Nieświadomie dążyli do tego celu wielcy artyści wszystkich wieków. Zasługą kubistów jest, że przez niesłychanie radykalne eksperymenty wykazali niezmierną płynność pojęcia przedmiotu rzeczywistego, przyczem stworzyli własny orginalny styl. — Świadome dążenie artystów całego świata do zrealizowania wyżej sformułowanego ideału, prowadzić musi do powstawania nowych stylów, których wartość jest oczywiście zależna od intuicji i talentu danych jednostek. — W Polsce zarysowywać się już zaczyna styl odrębny, nam tylko właściwy[1]). Styl ten nazywamy formizmem.

Zasadniczą różnicę pomiędzy kubizmem a formizmem można sformułować w następujący sposób. Kubizm nie wychodzi poza naturalne pojęcie rzeczy, dążąc jedynie do pewnej interpretacji rzeczy, polegające na podkreślaniu cech, które w danym wypadku uważa się za zasadnicze (prymitywizm). Rzeczy w obrazach kubistów występują jako takie, w związkach najczęściej luźnych, co oczywiście nie przeszkadza w niczem konsekwentnemu przeprowadzeniu swoistych zasad kompozycji. Dobrze jest podkreślić, że nawet płótna pozornie zupełnie oderwane od rzeczywistości, jak n. p. Bracque'a, Léger'a i Picabii, uderzają nas mozajką przedmiotów, które, choć może nie spotykane w otoczeniu, łatwo mogłyby być zrobione z papieru, lub z drzewa. W przeciwieństwie do tego formizm zrywa z tradycyjnem pojęciem rzeczy, kładąc raczej nacisk na kształty, które obecność rzeczy nadaje atmosferze. Skutkiem tego obrazy formistyczne, chociaż nawet oparte na materjale znanym z codziennego doświadczenia, nie dzielą z niem charakteru mozajkowego, wykazując usilną tendencję do jak największej jednolitości. Rzecz jasna, że dla laika zaskoczonego niezwykłym wyglądem płótna, różnice te są nieistotne, ponieważ i w jednym i drugim wypadku czuje się podrażnionym w swoich przyzwyczajeniach. Podobnie ogół publiczności nie odróżni Debussy'ego od Skriabina, bo nie rozumie ani jednego ani drugiego. Różnica na tem tylko polega, że ponieważ często nie rozumie się także odwiecznego Bacha, wypada udawać, że rozumie się wszystkich razem, — podczas gdy w malarstwie można zawsze powołać się na poczciwego Siemiradzkiego lub jego godnych następców.

Pomimo tych trudności, muszę przyznać, że sposób odniesienia się naszego społeczeństwa do formizmu uległ zasadniczej zmianie na korzyść. Dlatego tylko nie cofam się przed ciężkiem zadaniem dyskusji, które w stosunku do pracy twórczej jest bądźcobądź degradacją. Jeśli wysiłki moje przyczynią się choć w części do usunięcia niebywałego zamieszania pojęć, panującego u nas obecnie, będzie to dla mnie dostateczną nagrodą.

Kraków, w marcu 1920. Leon Chwistek.

[1]) Jak to stwierdził wybitny przedstawiciel kubizmu paryskiego p. Ludwik Markous i co zresztą każdy nieuprzedzony przyznać musi.



Lille Rysunek.



H. Kulenović Rysunek.

TYTUS CZYŻEWSKI.

POZNANIE.

W najzawilszej materji
W ciemnych zwojach ślimaka
Wszystko można zrozumieć
i wszystko skojarzyć

Jak deszcze które płyną
Jak chmury które miną
Myśli mkną i giną
I puste słowa słyną
Jak deszcze które płyną

Jak śmierć nie ginie a trwa

Ślimak który usiadł
na źdźble nikłej trawy
Aby popatrzeć z góry na
przyrodę
Widzi miasta wsie doliny
Zrozumiał wtedy wszechbyt
tajemnicę toczącego się koła
liczbę przyrodę i śmierć
?
Jak
Człowiek
gdy kołysze się w łodzi
w której wypłynął rano
pewny przewidujący
a nie wiedzący n i c
by dobić do brzegu obcego
gdzie jest poznanie
?
Nigdy albo — nic.



Markous (Paryż) Portret poety Apollinaire'a (pointe sèche).

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

ŻAL.

Zadygotał, zachybotał
czarny staw w czarną noc...
od tych wiatrów — duchów złych...
Taki mały — maluteńki
mam-ci żal... Rzucę w staw —
niech dygoce, niech chyboce
w czarnym stawie w czarne noce
— Hej —

Taki mały — maluteńki
żal się zżali i rozpłynie...
Może piersi będzie lżej...

6. I. 1920.

TYTUS CZYŻEWSKI

MELODJA TŁUMU.

Bulwarem płynie rzeka
Która staje przedemną
Procesja szkieletów
Nad sklepem
fryzjera
Blaszanym krążkiem
wiatr kołysze
Alfonsy — panny
Uliczni hołysze
Tramwaj omnibus auto
Dzwonią we wszystkie klawisze
ha — ha
W barze jedli już sandwich
pili kawę i whisky
Przynoszą nowe półmiski.
Bulwarem płynie rzeka
W kawiarni
Zielony flet
Pierś kobiety
Attention
Kastaniety
Czerwone kręgi dreszcze
Podniety
Nerwowe światła
Kinkiety.
Oczy. Dłonie, Myśli
bez twarzy
Zimń korytarzy
Klaskające okna
Telefon
Winda na gumie
niepokój lęk
Szukanie kogoś
W TŁUMIE

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

Z MOSKWY 1917.

Dzisiejszością-m się zachłysnął,
ja — Radośnik, pan na śmiechu
szczeropłynny...
i uperlam śmiechowodziem
ulic zbiegi i zaułków...

W dzisiejszości zaszalałem,
Wierzchem jadąc na jej grzywach
tężejących
i szkarłącę krwi roztryskiem
drogi, drożki i bezdroża...

Hej, syciły mię ulice,
ciżby groźne, dobroduszne
w swych pomrukach
i nosiły mię na grzbiecie
w upojeniach kołyszących...
Hej, czerwone dookola

pasły oczy rozgorzałe
widowiskiem
i kusiły nęceniami
na te mosty ku Lepszości.

27. XI. 1919.

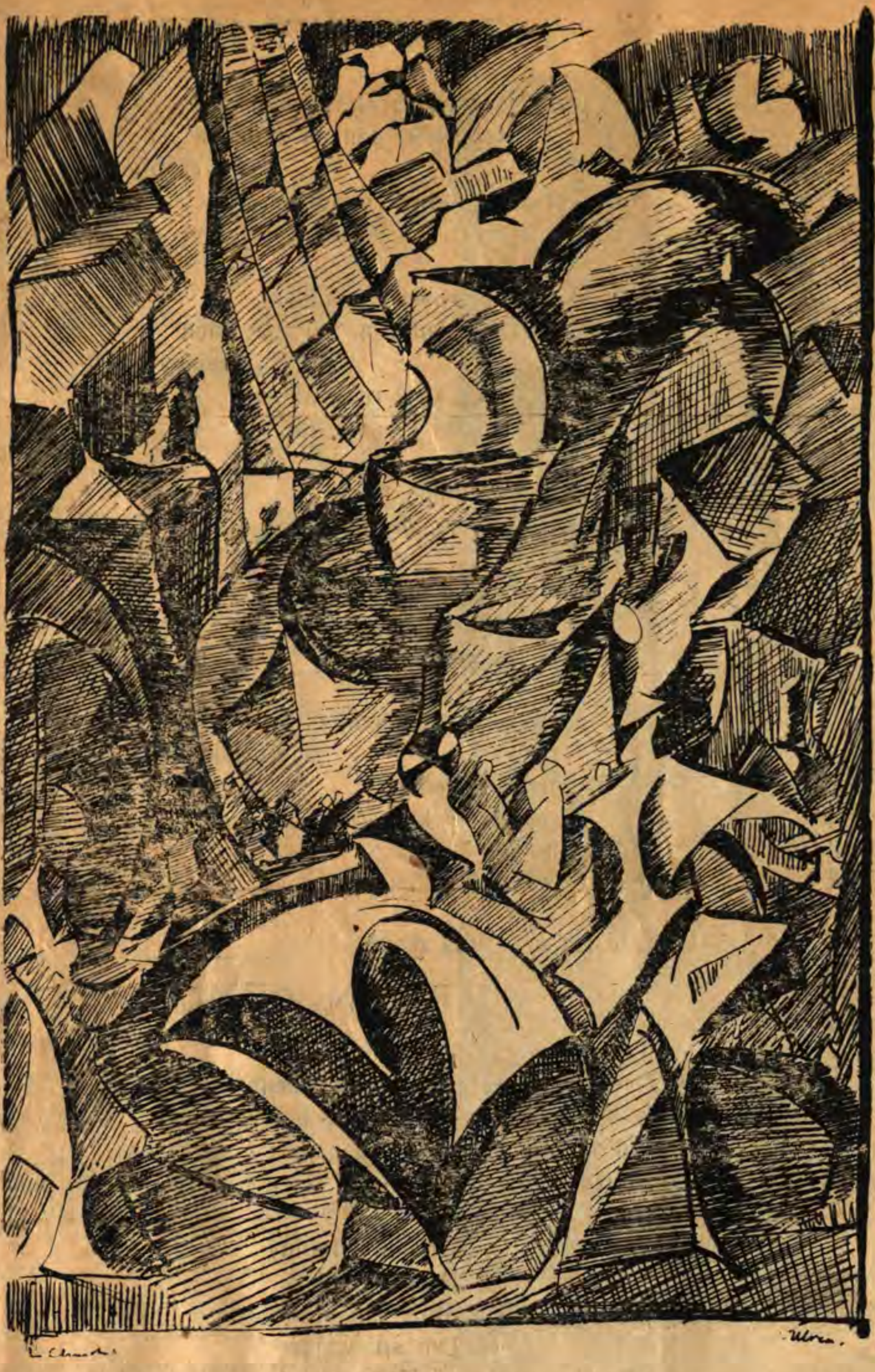
GUILLAUME APOLLINAIRE

OCEAN ZIEMI.

p. G. de Chirico.

Dom zbudowałem pośród oceanu
Okna jego to rzeki płynące z mych oczu
Polipy roją się wszędzie czepiają się ścian
Słyszę bijące ich potrójne serca ich dziób gdy puka
do szyb
Domie wilgotny
Domie ognisty
Moje dni szybkie
Dni śpiewające
Samoloty znoszą jaja
Baczność bo rzucą kotwicę
Baczność gdy kotwica spada
I dobrze będzie gdy zejdziecie z nieb
Bo powój do nieba się pnie.
Polipy ziemi drżą
I raz wraz myśmy grabarze naszych ciał
Blade polipy kredowych fal
O bladodzióbe potwory
Wokół domu szumiący ocean który ty znasz
Ocean, który nie spocznie nigdy.

Tłumaczył T. C.



Rys. L. Chwistek.

JAN STARZEWSKI

LĘKAM SIĘ CHWIL TYCH...

Lękam się chwil tych stopienia
dusz obu w dwurytm zespołu,
chwil odwcielenia;
młyńskiemu podobna kołu
siła przeciwna powstaje
i dusze złączone roztrąca
przemoc krzywdząca —
i jakieś morza i kraje
i pustka od siebie je grodzi —
Tyżeś mi była tak blizka?
Jaż duszę Twoją wchłonąłem,
jak wyspę fala powodzi? —
Tłum uczuć bez nazwiska
do serca sięga,
męczy podszeptów zespołem.

Tajna potęga
granice kreśli kochaniu ludzkiemu.

Niema, niema sposobu,
by ziścić stopienie dusz obu.

Czemu?

Kraków, zima 1920.

PIERRE REVERDY.

MOWA DZWONU.

Wszystko zgasło
Przechodzi wiatr
Śpiewając
Drżą drzewa
Zwierzęta umarły
I nikogo już niema
Patrz
Gwiazdy
Nieruchoma ziemia
Przechyliła się głowa
Włosy zamiatają noc
Ostatnia nietknięta dzwonnica
Bije północ.

Tłumaczył Leopold Zborowski.

JAN STARZEWSKI

TRÓJKĄTY.

Pójdziemy, — —
razem pójdziemy, — —
pójdziemy kędyś od świata
niech dusza z duszą się zbrata,
niech ciało z ciałem się zbrata,
świat czczy jest, obcy i niemy. —

Wrócimy, — —
razem wrócimy, — —
wrócimy do świata, do ziemi
rzucać garściami pełnemi, —
radość garściami pełnemi; — —
— jak wiosna co roku tak my...

Kraków, zima 1920.

JERZY TOMS

ŚWIT.

Wilż nocy, wiew łąki, pąki
Zakwitające, wiosną pachnące
tchnienie nieznanej rozłąki.

Usta me chłodzę bladą akacją
Myśl zbyt rozłkana błąka się i słania
Mówisz, że życie biorę zbyt serjo
Że widzę wszędzie głębię i tragedję
A nie chcę słuchać miłości wyznania.

Już ros padają brylanty, planty
Majaczą kwiatów barwną symfonją
A we mnie smutek głębi się kłębi
Usta me chłodzę bladą akacją.

Blask jak wodospad wybucha mgieł pianą
Ust purpurowe rozchyla świt wargi
Z szumem drzew zlewa się z muzyką pianą
Wpaja szaleństwo do cichej twej skargi.

Wiem, że ani sen ani rzeczywistość
nie łączy się barw taką melancholją
Oczy nieznaną mocą palą ci się i złocą
Usta me chłodzę bladą akacją.

Dobrze — raz tylko zamarzę i wyśnię
Pieśń krzykiem mocy.....
Niech wtedy mnie już twe oczy zapomną
A serce jak dojrzałe wiśnie niech rozpryśnie
Jaskrawą czerwień grona, gdyby krople spadły
Na ust twych tęskny uśmiech, jakżeby pobladły
Pod tem jedynem, pierwszem ust pocałowaniem

Kraków, luty 1920.

PIERRE REVERDY.

SKRZYDŁO.

Przeciąg
Kołyszą się skrzydła
I nic nie odchodzi
Ciężki dom śpi
Światła zgasły
W ogrodzie dwa umierające drzewa
W ramionach
Mowa
Płacz
Wieczór
Godzina jedenasta
I ptak odleciał
Dusza o skrzydłach zbyt krótkich
Rozbite gniazdo
Przechodzi coś
Szmer lekki
Kryje się.

Tłumaczył **Leopold Zborowski.**

TYTUS CZYŻEWSKI

WSPOMNIENIE Z GÓR.

Rozmawiały z sobą
Góry Doliny i Rzeki
Księżyc szedł i błądził
uśmiechniętą drogą
Przydrożny ptak upadł
w mgle
Dziś moje rendez vous
z Nią która się śmieje
Światło odbite w potoku
Jak w mej myśli błyszczą
książki słowa
w której znalazłem
zawiędłą różę
Księżyc Miłość
Góry Doliny Rzeki
Smutek Radość
Droga.

TYTUS CZYŻEWSKI

CISZA.

Po mrocznej izbie
chodzą ciche stopy nieobute
szeptają myśli niemówione
tajone smutki
niemoc bez skargi
ktoś trącił struny
harfy na ścianie
czyjeś drżą wargi
W najpiękniejszej chwili
Nie płacze
nie kwili
Śpiący mój sęp
Idą w świat myśli ciche
płyną falą powietrza
idą między ludzi
spoglądają w serca
dziwią się
przebaczają
Budzą i wspominają
rozmawiają
Idą tysiącem drutów
tysiącem linij
w świat.
W mojej izbie cisza.

TYTUS CZYŻEWSKI

ZDRADA.

Poszła czuła że w ciąży
Zległa na ławce w ulicy
Dobył brauninga i gryzł
Ty suko to jest zdrada

Kto wziął z komody portfel
Kto doniósł wszystko policji
Zległa jak suka w ulicy
To życia i zbrodni krew

Krzyk telefon i tłum
Powiada, że ona niewinna
Na łóżku w szpitalu drży
I dziecko krew i kał

A on pijany śpi w domu
Kochanka w szpitalu jak pies
Powiedz żem ja go zabił
Niemusi być śmierć już nie

Dziecko o ojcu nieznanem
Wiedziałaś że to ja był
Przyszli zabrali w kajdany
Wiedziałaś suko że JA.



Tytus Czyżewski: Rysunek.

JÓZEF WITTLIN. Z „HYMNÓW“

FRAGMENTY Z „KANTATY DZIECINNEJ“.

1. Na drewnianym koniku,
z patykiem w dłoni —
pohulaj sobie ma duszo!
O wy przecudnie strugane pałasze!
O wy wiosenne, słoneczne podwórza,
wy kolejowe, w przedpokojach — dworce!
— Wszystko to nasze — wszystko to dziś nasze!
Już nas nie spędzi miotła złego stróża:
Zamigotały z bibułek proporce:
Szturm na dozorce!!

— Na stanowisko, mój ty kawalerze!
Tu pistolety — te ojcowskie klucze,
hełmy — z gazety, z tektury puklerze...
— Baczność! — Do boju wzywają moździeże,
w których kucharka sprzymierzona tłucze
cynamon! — —
Hurra! Trębacze zagrali
na trąbkach z blaszanej stali:
— Jezus i Marja! — pędzi rajtarja!
Hurra! — rajtarja z gór wali!!
Już nieprzyjaciel się zbliża,
— czupryna na nim jest ryża —
Bijmy go w plecy. — On takiej hecy
nie lubi — — huzia na zwirza!! — —
Wy trzej — jesteście piechota!
Zebrać się tam koło płota — —
Hej laski w górę! — — — stróż bije w skórę
Klęska! Ach — Klęska! — sromota!!
Więc walmy nań artylerją —
Z okna skrytego draperją —
Wróg nas nie widzi — — wraz o Atrydzi —
Grzmoćmy go pestek baterją!!
Bęc! — Pestka w ucho go grzmotła — —
W górę podniosła się miotła!
— W nogi rycerze! — Niech licho bierze!
— Batalja się nie powiodła!!

(Trąbić do odwrotu:) Trutu — tu-tu — tuuu
Trutu — tu-tu — tuuu
Trutu-tutu — trutu-tutu-tuuu!...

2. O wiosno! o karuzele!
Festyny w ciepłe niedziele!
O koło młyńskie — za cztery ryńskie
co same pierniki miele.

O wy podłużne karmelki,
tęsknione — śród szkolnych godzin!
O słowo nauczycielki
nielitościwe: — „Dzieci leniwe
nie będą miały urodzin!“ —

O męko letnich południ
w których schnie dusza dziecięca!
W zatęchłej studni — kąpali nudni
mentorzy — duszyczkę brzdęca.

4. Zima — — — ogromna zima
w uśpieniu duszyczki trzyma —
a dzieci przez zamarzłe okna patrzą:
— Jadą karawany — czarne karawany,
a za nimi idą dzieci i płaczą — —
Panowie i panie — panie i panowie
w obie strony idą bardzo szybko —
Przymrużmy oczęta — zmęczone oczęta:
coś migota za zmarzniętą szybką:
— Wojsko maszeruje,
ręką wymachuje,
błyszczą strzelby w wydychanej parze — —
„Wojsko! — Jak się idzie — w zwartym, raźnym glidzie,
czekajno! — na wiosnę ci pokażę!“ —
A na stole leżą widma:
Elementarze.

— — — — — — — — — — — —

Siedzą dzieci dookoła
wysokiego stoła
i marzą — i marzą
o tem, jak głuche muchy toną w kałamarzu,
o wystawach, za któremi leżą mikołajki,
i o tem — jakie dzisiaj im opowie bajki
dobra Kasia — służka,
skoro po wieczerzy pójdą grzecznie spać — do łóżka —

I marzą — i marzą
z trwogą w sercu o straszliwym, wielkim kominiarzu,
który dzieci nieposłuszne do komina bierze
i składają swe rączęta i modlą się szczerze:

„— Do Ciebie Bozio — rączki podnoszę
o zdrowie Taty i Mamy proszę —
I proszę także: niech mnie od złego
na każdym kroku aniołki strzegą! —
Amen.

5. — Trzy cudne lata byłem generałem
i groźnym dzikim, morskim rozbójnikiem!!

— — — — — — — — — — —

A teraz duszo — czemu mnie obwiniasz,
żem zwiódł mą wierną rycerną drużynę
i zdradził skrycie?! — —

— — Mamo! Do mamy! Gdzie ręce matczyne??
Przychodzi po mnie wielki, zły kominiarz
czarny. tak czarny — jak Życie! — — —

Na drewnianym koniku
z patykiem w dłoni —
Ostatni raz śniłaś duszo! — —

WIKTOR JASIEŃSKI

PANIENKI W LESIE.

Zalistowiał cichosennie w cichopłaczu cicholas,
Jak chodziły nim panienki, pierwiośnianki, ekstazerki
Kołysały się, schylały, rwały grzyby w bombonierki
Atłasowe, żółte grzyby, te co rosną tylko raz.

Opadały pierwsze liście na sukienki crêpe de chine
Kołysały się rytmicznie u falbanek walansjenki...
Zapłakały białe brzozy, podkrążone demimondenki
I złe buki, stare mruki pogrążone w wieczny spleen.

Zalistowiał, zakołowiał, zaechowiał w cichośnie,
Posypały się kropelki na pluszowe pantofelki,
Zostawiły żal maleńki, zostawiły żal niewielki...
Pójdą dalej cieniem alej. Będzie płacz... a może nie?

Kraków I. 1920



Jan Hryńkowski Akt (rzeźba).



Tytus Czyżewski Rysunek

WIKTOR JASIEŃSKI

CAFE.

Motto: „Pan Kapelmistrz zwarjował widocznie".
Tuwim.

Karasiński, i Verdi, i Strauss, i Bizet,
Filiżanki, łyżeczki i obłęd, i chichot...
Kapelmajster zziajany w skrzywionym pince-nez
Jeden z całą orkiestrą walczy jak Don Kichot.

Ci się pchają... Ratunku! Jeszcze jeden gość!
Powiedzcie niech raz na klucz drzwi zamkną odźwierni!
Paanowie, ja nie mogę! Paanowie, już dość!!!
Nie róbcie-że z kawiarni jakiejś ekstazerni!

Utlenione, liljowe moje vis-à-vis
Pije grog, jak wytrawny, stary alkoholik.
Ma w sobie coś z kościoła i coś z chambre garnie,
Półprofilem, — efroncko oparta o stolik.

— Pani umie cudownie nosić swoją twarz,
Ale dlaczego Pani dziś tak dużo pije?
Pani jest taka „w tonie"... i ten décolletage,
Jak dyskretnie odkrywa wszystko, a nie szyję.

— Niech się Pani nie gniewa. Ja dziś nie wiem sam
I myśli zaprawione mam abrykotyną.
Jestem słodki dla wszystkich przestarzałych dam
I upaja mnie nawet ... tango argentino.

Coś rozrasta się we mnie i gnie mnie przez pół
W jakichś linjach komicznych, rytmicznych i prostych..
Czuję, że zaraz wstanę i skoczę na stół
I recytować zacznę nowy futurostych.

Kraków, 27/II. 1920.

ST. MŁODOŻENIEC

ZGRZYT.

Dzieckowiny przystanięte pod oknami
stały... stały
i przez okna zaglądały,
gdzie tam ludzie tańcowały —
bogate
gdzie tam ludzie jadły, piły
— brzuchate...
Ot, dziećcyny, dzieckowiny...

Ale okna zamarzały —
nic już dziecka nie widziały,
a słuchały —
jak muzyki grały, grały...
Ot dziećcyny, dzieckowiny...
Oj — ty mrozie neu — trali — styczny...
Oj — ty głodzie filan — tropi — lijny —
kultu — ralny, chrześci — jański...
Ach to raut ten — robiący dobre panie
Ot — dziećcyny dzieckowiny...
Stójta przystanięte, prośta Boga za nie,
by się nie zmęczyły w tańcu,
by ich brzuch nie bolał z przeje — dzenia...
Ot — dziećcyny, dzieckowiny...

LEOPOLD ZBOROWSKI

MIŁOŚĆ.

Londyn 1918.

Tamiza czarna
Tańczą czerwone same czerwone myśli światła.
Dwoje pijaków kochanków biednych
Ręką obejmij szyję moją dziecko
Bełkot ścieków w oddali
Do ust przyłóż mi wargi o tak!
Mój piękny mój dobry
Ognisko nasze i miłosne łoże Tamizy most
[otwarty

Palą się ciała nasze jak myśli czerwone światła
Podczas kiedy ścieki bełkoczą
I lud śpiewa long live king and queen
Dobry jest świat
Niema jutra
Głód i pragnienie
Tańcz tańcz tańcz
Mechanizm erotyczny
Long live king and queen.



Z. PRONASZKO RZEŹBA



Aug. Zamoyski Rzeźba

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Drogi Panie, nie zapomniałem ostatniej naszej rozmowy i słowa dotrzymam. Równocześnie z tym listem wysyłam Wam pierwszy transport obiecanych nowalji, fotografje z obrazów Halickiej, Kislinga, Haydena i własnych, trochę skryptów — poezje Reverdy'ego i parę numerów „Nord-Sud'u", który w czasie wojny pierwszy zaczął mówić o czystej sztuce. Ton pisma podniosły, nastrój ogólny wyda się Wam zapewne nawet lodowatozimnym, jak na pismo młodych, ale przystawał do chwili kiedy większość artystów była w polu, a ci, którzy za piecem siedzieli, z patrjotycznym zapałem womitowali na „kubiczne" malarstwo i na także, niesłusznie zresztą, zwaną literaturę. Bo nazywało się to „art boche", po polsku krzyżacka sztuka.

Z współpracowników poza Rochem Grey (Rosjanką), Trystanem Tzara (Szwajcarem), Huidobro (Hiszpanem), wszyscy byli conajmniej obywatelami francuskimi. Z tych dwom, Apollinairowi i Braque'owi trzeba było nawet czerepy łatać, tak ich „bosze" potraktowali. Teoretykiem grupy (ustnie zresztą tylko) był najmłodszy z wszystkich — Reverdy, hetmanił zaś Wilhelm Kostrowicki herbu Wąż, przydomku Apollinaire, który tyle tylko o Polsce wiedział, że kiedyś podobno zacny ród Kostrowickich z Normanami tam zajechał. Co zaś potem było — tajemnica aż do tej chwili, kiedy sam ujrzał światło dzienne w Nicei.

Śmierć Apollinaire'a silnie się odczuwać daje — brak wodza. Ani Reverdy, ani Max Jacob nie zastąpią go. Reverdy, natura w sobie zasklepiona, dumna, Savanarola jakiś, tylko w tragicznej epoce mógłby grać rolę. Jacob, postać z bajki Hoffmana, na nutę Offenbacha, pełna odcieni i finezji, tworząca koło siebie przeczuloną jakąś atmosferę, która widza wzruszy, ale współaktorów nie weźmie. Niema koło nich tego górnego, ostrego powietrza, jakiem oddechało się przy Apollinairze. Po jego śmierci odpływ i cisza, jeno czasem burze... w maleńkich szklaneczkach.

Z pism wychodzi dalej śmieszny „Sic" Birot'a, którego Bałałajkę znacie (tylko nie bierzcie poezji Reverdy'ego lub Jacoba za coś mającego związek z bałałajczeniem!) Wychodzi „Litterature", porządnie prowadzony miesięcznik. Za parę dni wyjdzie pierwszy numer „Action", który dobrze się zapowiada. Wychodzi moc nowych poezji, nowych poetów, coraz to młodszych. Nowe pokolenie — ci, którzy na wojnie nie byli, zaczynają w 16-tym roku życia. Zimni, sztywni, wyrachowani i tango tańczący. Pogardzają sztucznemi rajami, wódką, opiumem i kokainą. Pocieszają się perwersyjną „miłością".

Wystawa po wystawie. Z większych mieliśmy wystawę rysunków i akwarel Picassa, która przy wielkiem powodzeniu u międzynarodowej, snobistycznej publiczności miała bardzo słabą prasę u malarzy. Były kubiczne i realistyczne utwory. Nawet zdeklarowani wrogowie kubizmu wyznawali, że wolą jego kubizm, kubistom zaś ostatnie jego produkcje mało mówią, chociaż wysiłek w nich niebywały: 30 n. p. gwaszów prawie identycznych, przedstawiających „okno w St. Raphaël". Realistyczne rysunki po mistrzowsku rysowane, czy w manjerze Ingres'a, czy konturowo traktowane, czy archaizowane, czy naiwne, ale czuć, że Picasso zewsząd bierze, wszystkich chcąc prześcignąć, zamiast w sobie się skupić. Wystawa ta jakby zerwała zasłonę tajemniczą z twórczości Picassa i znikł jej czar. A że sam on staje się „bardzo paryską osobistością" — wszędzie go pełno, w lasku, w operze, na herbatach i rautach, więc i znikł czar dawnego habitué z cyrku Medrano, w czapce cyklisty i z fajką w zębach, z czasów, kiedy nieboszczyk Sagot za parę ludwików wynosił z pracowni najlepsze jego płótna i kiedy Paryż zaczynał się dla niego na górze w „Lapin Agile", a kończył się na rue Laffitte.

Umarł Apollinaire, Picasso stał się skatalogowanym malarzem, dwa miejsca do wzięcia. Nastąpił długi, zdaje się, okres bezkrólewia.

Mówiłem kolegom, Polakom i Francuzom o waszych wysiłkach; bardzo ich zaciekawiły. Będę Wam często wysyłał nowości tutejsze, o ile trwacie w zamiarze wydawania co jakiś czas „Formistów". Załączam piękne tłumaczenie z wierszy Reverdy'ego przez Zborowskiego i oryginalne utwory Zborowskiego, który pierwszy, zdaje się, u nas uchwycił poezję wielkich miast.

Wasz

Paryż, w grudniu 1919. L. Markous.

* * *

Życie umysłowe Krakowa jest zwykle przyćmione. Od czasu do czasu niby daleki grzmot budzi śpiących jakieś „zajście" w najmłodszym świecie artystycznym. Niepokoi ono zwykłych zjadaczy chleba — a jednak zaciekawia a nawet unosi. Sztuka prawdziwa, t. j. sztuka nie przeżyta ani przeżywająca się ale sztuka żywa, bieżąca, współczesna (w całem słowa tego znaczeniu) ma to do siebie, że drażni, niepokoi, a jednak pociąga. Między najmłodszymi i żyjącymi „współcześnie" artystami drżą jakieś prądy i dreszcze żądne ujawnienia się na zewnątrz. Dało się to odczuć podczas wieczoru recytacyjnego, na którym czytali swe wiersze młodzi i zdolni poeci Jasieński i Młodożeniec, a artystka teatru Słowackiego p. Ordyńska wygłosiła (con amore) poezje Czyżewskiego. Pewna część „artystycznej" i „estetycznej" publiczności Krakowa zbagatelizowała ten wieczór. Przypuszczamy, że za lat 10 kultura Krakowa podniesie się (!) a wtedy...

Przed tygodniem odbył się wieczór autorski Czyżewskiego, urządzony przez Związek Pracowników Pióra. Recytatorką była jak zwykle pani Ordyńska, artystka teatru im. Słowackiego, która okazała się świetną odtwórczynią nowej poezji. Autor wygłosił kilka uwag o współczesnej sztuce. Tom poezji Czyżewskiego ukaże się niebawem u Gebethnera i Ski.

Zapytywano nas zewsząd czemu pierwszy zeszyt „Formistow" był tak skromny nietylko w papier ale i w wiadomości bieżące. Otóż oświadczamy, że powodem tego był brak papieru (który niestety z powodu swej znanej cierpliwości nadużywamy, począł zamierać). Aby módz spisać wszelkie niedomagania artystyczne polskie, zużyćby trzeba na to całe wagony bibuły. Sztuka bowiem w Polsce to stajnia Augjasza... Bogactwo materjału obok braku metody, dyscypliny i „stylu",

Nie byliśmy na Miłosierdziu Rostworowskiego, ale opowiadają nam, że przy końcu ostatniego aktu zjawia się na scenie Misja amerykańska przynosząc dary amerykańskie. Utile dulci.

Tak kultura aktorsko-teatralna jak i muzyczna Krakowa i Warszawy jest niżej zera. Nie podniosą jej ani prelekcje ani koncerty i sprowadzanie „zagranicznych" wirtouzów... Zdaje się że podniosłaby ją ciągła nieustanna, pracowita, umiejętna, staranna i własna hodowla i dążenie do wytworzenia własnej artystycznej tradycji.

OD REDAKCJI.

Pomimo wielkich trudności wydawniczych, oddajemy do rąk publiczności 2-gi zeszyt „Formistów" znacznie większy i bogatszy od 1-go.

Cena zeszytu 15 — Mk. Do nabycia we wszystkich księgarniach, agencjach dzienników, jak również w redakcji pisma: Czysta 5, II p. Pozostałe w niewielkiej liczbie egzemplarze zeszytu 1-go nabywać można po zwiększonej cenie 5 Mk. Następne zeszyty będziemy wydawali w miarę możności co miesiąc.

Kraków, w kwietniu 1920.